

## EWA EISENKEIT

ur. 1919; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt Lublin. Pamięć Zagłady, Lublin, II wojna światowa, ukrywanie się na podlubelskich wsiach, pomoc Polaków

### Ukrywanie się podczas wojny na podlubelskich wsiach

Jak ja byłam w Lublinie, słyszałam, że można zapisać się i jechać do Niemiec. Na Świętoduskiej było to biuro, dla polskich dziewcząt, nie dla Żydów. To ja prosiłam na wsi, żeby poszli do organisty. Organista na wsi jest na wszystko – urodziło się dziecko, on zameldował, ktoś umarł, też. I inne rzeczy. Bardzo porządny człowiek, starszy pan. Ale ja nie wiedziałam, że on mnie zna. Wszyscy mnie znali. Ja chciałam zapłacić, żeby mnie dał [metrykę chrztu] – umarła w tym samym czasie dziewczyna w moim wieku, na zakażenie, miała w nogę coś, ja chciałam na jej imię i nazwisko jechać do Niemiec. [Gospodarz, u którego się ukrywałam], powiedział organiście. To on: „Janek, dla kogo chcesz to zrobić?”. To on mówi: „Dla Ewy”. Organista mówi: „Jak dla Ewy, to ja nie chcę ani grosza. Ja jej to zrobię”. Ja nawet nie wiedziałam, że mnie znał. Starszy pan. To ja sobie myślę – ja muszę teraz spieniężyć, co jeszcze mam u niektórych gospodarzy, żeby nie jechała bez pieniędzy. I tak zrobiłam. Weszłam do jednej pani – nigdy te drzwi nie były zamknięte, ale [teraz] były zamknięte na klucz – ona mnie otworzyła i mówi: „Ewo, mam Żydów, i to w dodatku z dzieckiem”. Nie wszystkich [Żydów] znałam [z tych, którzy mieszkali] na wsi. To ona pytała, czy chcę ich zobaczyć. Powiedziałam: „Tak, ale czy ja ich znam?”. Widzę, siedzi jedna, oni budowali sobie dom, to było na kolonii. Budowali sobie domek, jeden pokój duży. To mieli tylko, biedni byli. Mieli jedną krowę, z jednej strony tam kilka świń i kilka kur. To było wszystko. I ja rozmawiałam z nimi, oni powiedzieli, że coś chcą załatwić gdzieś, [schronienie]. Ja też nie chciałam tam zostać. Mówią: „Ty się zostaniesz z nami”. To ja mówię: „Nie”, bo ja chciałam jechać do Niemiec. I wyszłam. Wyszłam i poszłam znowuż do innego domu. I pracowałam jakieś siedem-osiem tygodni. To wtedy znowu biorą na Majdanek, ja nie chcę na Majdanek iść. Zabiją mnie, wtedy mnie zabiją. I znowuż na wieś, wałęsałam się w zbożu. Raz siedziałam w zbożu, wtedy była ulewa, trzy dni bez przerwy. Rozebrałam się, wykręciłam i takie [mokre] ubrałam. Czwarty dzień bez jedzenia, bez niczego. Mówię tak do siebie – do najbliższego

domu ja wejść. Oni wszyscy mnie znali z tej wsi, bo ja sprzedawałam im. Przychodzę, do drzwi zapukałam. [Gospodyni] mnie otworzyła. „O! – przelęknęła się – Ewa, to ty?”. Mieli trzy psy, najgorsze, gdyby mnie widziały, toby mnie rozerwały na kawałki, ja nie widziałam ani jednego. Miałam szczęście, gdzieś poszły. „Chodź tu. Wejź, wejź”. U nich to ja miałam się przebrać, tam miałam moje ubranie, jeszcze miałam coś. Od razu powiedziałam, [że] jestem całkiem mokra, nawet nie chcę wejść do mieszkania. „Chodź, chodź tu ze mną”. Zagrzała wodę, wzięła balię, wlała wodę. „Umyj się, dam ci co ubrać. I będziesz u mnie. Ja zaraz obudzę Józia, to on przyniesie do łóżka słomy”. To ja powiedziałam: „Ja nie chcę spać w łóżku. Na podłodze będę spała”. I nie chciałam. Wtedy przenocowałam, a rano znowuż deszcz. Ulewa. Może pięćdziesiąt metrów wyżej był dwór, Niemcy wtedy rządzą w tym dworze. To ja powiedziałam: „Jak ja mogę [być] tutaj?”. Przyszedł ojciec, starsi ludzie oni byli, powiedział: „Ewa, jak Pan Bóg nas uchronił w nocy, to nas ochroni w dzień. Zostań się tutaj z nami”. Ja nie chciałam. To on mówi: „Ja cię nie wypuszczę z domu na taką ulewę”. Rano już nie było deszczu. Tak o godzinie ósmej-dziewiątej oni poszli w pole, bo tam jeszcze buraki były i kartofle. Oni bogaci byli, to nie byli biedni ludzie. Mnie zostawili w domu – „Koło wieczora pójdziesz do Lublina, jak chcesz iść”. To ja powiedziałam: „Tak, ale w dzień to nie będę mogła”. Oni mnie zostawili w domu, może ktoś mnie widział przez okno, bo ja widzę z daleka, sołtys idzie prosto do drzwi. On mnie znał. Przychodzi, ja otworzyłam drzwi. Mówi do mnie: „Co pani tu robi? Pani powinna się o siódmej rano stawić do Lubartowa” – zabrali wszystkich ze wsi Żydów. Na śmierć. To ja powiedziałam: „Wiem. Ale ja później, koło wieczora, pójdę stąd”. To on powiedział tak do mnie: „Pani wie, ja mam prawo panią stąd zabrać i wysłać do Lubartowa”. Ja jemu powiedziałam: „Tak, ja wiem, pan to zrobi dla mnie”. „Ewo, ja dla ciebie tego nie zrobię, idź stąd, bo narażasz ludzi”. To ja powiedziałam: „Na pewno pójdę, ja dzisiaj chciałam rano iść, to oni mnie nie dali”. Byli niektórzy porządni ludzie. Ten sołtys mógł mnie zabrać, gdyby chciał. I tak z dnia na dzień. Później na wsi prosiłam [o schronienie]. Byli ludzie, co nie byli za tym. Jak chcesz, niech cię Pan Bóg ratuje. Do takich ludzi ja nie mam nic, porządni ludzie.

Po większej części [ludzie] wydawali. Nie potrzebowali tego robić, to jest grzech. Ale byli ludzie, co nie pomogli, ale nie wydali – to jest co innego, to inna sprawa. Ale niedużo, po większej części wydawali, bili sami. [Jak] Rosjanie mieli już być w Lublinie, to wtedy Polacy zabili dwóch braci, co ich znałam – oni handlowali z tymi ludźmi, z tymi ze wsi. [Polacy] czatowali nocami na nich. A jeden [był] porządny – oni powiedzieli, ja pamiętam, że jeden gospodarz powiedział do nich: „Uciekajcie z tej wsi. Idźcie, gdzie możecie, bo czatują na was. Chcą was zabić”. Ale gdzie uciekać? Jeden zostawił żonę i małe dziecko, chłopczyka. To jest okropne, och...

Ja miałam szczęście, że nie wydali mnie. Mogli mnie wydać. Ale natrafiłam na takich, co chcieli, żebym ja przeżyła. Raz wyszłam [od] jednych, padał śnieg, to była zima. I poszłam przez te doły, gdzie oni mieli te komórki, a w zimie to oni chowali tam brukiew czy kartofle. [Jeden gospodarz] powiedział, żebym powiedziała, gdzie ja się

chowam, gdzie ja jestem schowana. To powiedziałam: „Pan widzi, dzisiaj jestem u was. Ja nie wiem, gdzie ja będę nocować na drugą noc, gdzie ja będę”. To prawda była, ja nie miałam miejsca. To on powiedział tak: „Ja chcę, żeby pani przeżyła. Przysięgam na Boga – mówi – Ale niech mi pani powie”. A później mówi tak: „Rano ja wyszedłem do torów, kiedy śnieg padał. Prosto pani stopy prowadziły do tego i tego gospodarza”. To ja powiedziałam: „Dzisiaj byłam u was, na drugą noc poszłam szukać, kto mnie da być przez noc i iść”. A taki mógł mnie oskarżyć. Ale nie.

Po wojnie znowuż tam był polski młyn, to bandyci tego właściciela zabili. A ten właśnie, co ja powiedziałam, [że] wyszedł i widział, [dokąd] moje stopy prowadzą, zaczął tam handlować. Z tymi, co mieli ten młyn i bardzo dobrze zarabiali. To ja wiem, bo ja w czasie wojny, jak ktoś chciał kupić złoto, te ruskie pieniądze w złocie, to ja w getcie wiedziałam, kto handluje tym. To ja powiedziałam – getto było otwarte – żeby przyszedł do nas, ten [handlarz] przyjdzie i pan może kupić. To on bardzo dużo złota kupił. Kiedy ja już byłam wolna, on powiedział mi, że chce, żebym ja wyszła za niego za męża. Żebyśmy pojechali za granicę. On powiedział tak: „Ewa, ja chcę wyjechać z Polski”. Powiedział, że mnie będzie łatwo wyjechać, gdzie tylko będę chciała. Ale [żeby] powiedzieć prawdę, wtedy trzeba było przejść na chrześcijankę. Przyjąć [wiarę chrześcijańską]. To ja powiedziałam: „Urodziłam się Żydówką, chcę umrzeć Żydówką”, chociaż ja nie prowadzę żydowskiego domu, jak inni prowadzili. On się ożenił, miał chore serce i już nie żyje. A rodzice jego, starsi ludzie, też nie żyją. [Jak byłam po wojnie na tej wsi], kupiłam takie lampy, co się świecą miesiące, bez przerwy. Wydałam dużo pieniędzy, bo ci ludzie są [tego] warci. Ja do nich przyszłam, to mnie dali [coś] do jedzenia i wszystko. Ale mało przyszłam, nie można było wtedy.

[Pomagała mi jeszcze jedna rodzina], ojciec był taki dobry człowiek. On miał sześćdziesiąt dziewięć lat. Nie powiedział na nas „Żyd”, tylko „starozakonny”. Handlowali z Żydami. Bardzo kochał Żydów, tak jak Polaków. On biedny zachorował na czerwonkę i w dniu kiedy wyjechali do Lublina, do lekarza, do szpitala, ja przyszłam i widziałam jego. Zupełnie się zmienił. To mnie zawołał tak ręką, podał mi rękę. „Ewa, ja chcę, żebyś przeżyła wojnę, żeby ci było dobrze. Ja już nie wrócę do domu”. Wtedy ja tak płakałam, dzień i nocą. Ja nie mogę zapomnieć tego człowieka do dziś. [To] byli bogaci ludzie. Mieli gospodarkę i mieli ludzi do pracy. Na wiosnę dużo ludzi pracowało dla nich. Porządny bardzo człowiek był, ale dużo takich nie było, mówię prawdę, nie było. Po wojnie byłam na wsi u tych znajomych, jeden doszedł, rozmawiałam z nim, wszystko w porządku, to on tak powiedział, wszyscy słyszeli: „Ciekawy jestem, kto Ewę przechowywał. Jest młoda, wyjdzie za męża i znowu będą Żydzi”. Co ja jemu wyrzuciłam? Coś złego? Dobrze, że nie wiedział, gdzie ja byłam [w czasie wojny]. Było bardzo dużo tych złych też, ale ja miałam szczęście, mnie kochali wszędzie. Byłam zawsze pięknie ubrana, byłam zgrabna, wysoka, blond włosy, niebieskie oczy. Ja miałam piękne niebieskie oczy. Teraz to wszystko poszło. Ja mogłam nawet przeżyć jako Polka, chciałam jechać do Niemiec.

Było strasznie, dużo ludzi nocami chodziło z bronią i szukało Żydów, żeby ich zabrać, zabić. Nie wszyscy mieli pieniądze przy sobie, nie. Byli tacy, co mieli trochę pieniędzy, byli tacy, co nic nie mieli. Ja na przykład nic nie miałam pieniędzy już, wszystko wydałam.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2010-12-10, Lake Worth
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Transkrypcja</b>	Marta Tylus
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"